

# Janusz Sytnik-Czterwertyński

---

## Metafizyczny wymiar miłości i wyobraźni jako podstawa hipotezy transmisji kulturowej

---

Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne 17,  
101-105

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Janusz Sytnik-Czterwtyński**

## **METAFIZYCZNY WYMIAR MIŁOŚCI I WYOBRAŹNI JAKO PODSTAWA HIPOTEZY TRANSMISJI KULTUROWEJ**

Różnica w materiale genetycznym człekokształtnych względem istot ludzkich wynosi w przybliżeniu jeden procent. Różnica odczuwalna stanowi tymczasem przespaść. Duchowość, samoświadomość, cywilizacja – wydaje się mało prawdopodobne, aby było to skutkiem tak skromnej rozbieżności. Materiał genetyczny nie może więc być jedynym czynnikiem różnicującym<sup>1</sup> [por. Tomasello 2002, s. 29-39].

Okres ewolucji, jaki dzieli istoty ludzkie od człekokształtnych, szacowany jest na około sześć milionów lat. 250 tysięcy lat temu wystąpiły u ludzi oznaki zdolności poznawczych. Pojawia się przekaz kulturowy. Przekaz ten pozwala zaoszczędzić wiele czasu, gdyż jego oddziaływanie jest o wiele skuteczniejsze i szybsze, niż zmiany odczuwalne na skutek ewolucji biologicznej. Czas jest więc drugim czynnikiem, który należy brać pod uwagę przy określaniu rzeczywistego, ewolucyjnego zróżnicowania naczelných. Bezpośrednią tego przyczyną jest transmisja kulturowa<sup>2</sup>, umiejętność charakterystyczna wyłącznie dla naszego gatunku.

Człowiek praktycznie niczego nie tworzy samodzielnie. Odkrywanie umiejętności jest zawsze dziełem grupy, doświadczeniem kolejnych pokoleń. Fenomen odkrycia grupowego jest możliwy wyłącznie dzięki transmisji kulturowej<sup>3</sup>. Drobne zakłócenia w tej transmisji mają kapitalne znaczenie nawet dla całego rozwoju cywilizacyjnego [tamże, s. 48].

---

<sup>1</sup> Krytykę hipotezy transmisji kulturowej przeprowadzam opierając się na wykładni teorii poznania kulturowego podanej przez M. Tomasello.

<sup>2</sup> Na temat transmisji kulturowej jako podstawowej umiejętności poznania kulturowego można przeczytać więcej w pracach Lesliego i Woodwarda.

<sup>3</sup> Z tym zapewne zgodziłby się Rousseau, którego hipotezy pedagogiczne przesycione są nieuświadomionym przekonaniem o umiejętności poznania kulturowego.

Dla przykładu kultura staro-chińska o wiele wcześniejsza od zachodnioeuropejskiej nigdy nie przekroczyła granic wiedzy naukowej, a świat musiał czekać dopiero na geniusz Talesa (który zresztą jest również przykładem ogniwa w procesie grupowego odkrywania). Kulturze staro-chińskiej zabrakło bowiem sprawnych narzędzi transmisji kulturowej. Wyrafinowane zasady języka pisanego, ceremonie wypełniające życie codzienne przekształciły chińską żywotność kulturową w Wielki Mur.

Tymczasem transmisja kulturowa nosi w sobie potęgę *zakrzywiania* czasu. Pozwala kolejnym pokoleniom startować niemal z miejsca, na którym skończyło pokolenie poprzednie.

Człowiek posiadał umiejętność kumulacji wiedzy. Przyczynia się to do ewolucji pomysłów, od prymitywnych, do bardziej skomplikowanych, pozwala na wprowadzanie ulepszeń [tamże, s. 52]. Przekroczenie bariery poznania społecznego<sup>4</sup> jest zatem przyczyną przyspieszenia ewolucyjnego istot ludzkich. Poznanie to polega na:

- rozumieniu innych jako istot nam podobnych (poziom filogenetyczny),
- akumulacji wiedzy (poziom historyczny),
- rozwoju zdolności poznawczych (poziom ontogenetyczny).

Badania prowadzone nad fenomenem poznania kulturowego stanęły u podstaw Teorii Podwójnego Dziedziczenia (dziedziczenie genetyczne: od przodków, oraz kulturowe: od współtowarzyszy). Teoria ta najlepiej wyraża się w konfrontacji z istotami ludzkimi. Ludzie utożsamiają się bowiem z członkami swego gatunku znacznie głębiej niż inne naczelne.

Wyjątkową rolę odgrywają tu miłość i wyobraźnia<sup>5</sup>. Miłość kształtuje kategorie wspólnoty (on jest taki, jak ja lub jestem taki, jak oni). Dzięki wyobraźni możliwe jest zaś rozumienie intencji. Tylko u człowieka, w jego naturalnym środowisku intencje stanowią przyczynę gestykulacji, demonstracji, ofiarowywania przedmiotów, uczenia towarzyszy [tamże, s. 59]. Zwierzęta stają się beneficjentami tych umiejętności jedynie na drodze tresury. W ich środowisku naturalnym możemy spotkać wyłącznie ekspozycję (stawianie innych wobec nowych doświadczeń), wyróżnianie bodźca (zaciekawienie tym, czym interesują się inni), odtwarzanie, naśladowanie i właściwą wyłącznie szympansom emulację (postrzeganie zmian, jakie inni powodują w środowisku). Jednak dopiero intencje pozwalają właściwie określić wydarzenia, wyjaśnić daną sekwencję zdarzeń.

W procesie przystosowywania się człowieka do zasad poznania kulturowego istotny wpływ mają wszelkie czynniki społeczne, już od chwili narodzin. Rodzący się człowiek zostaje wytracony z sytuacji precyzyjnie określonej: nicości. Nowa sytuacja staje się niepewna. Dlatego tak ważny jest pierwszy moment. Niemowlęta nie mają jednak wielu umiejętności poznawczych. Rzeczywistość przyjmują w oparciu o bodźce świata zewnętrznego, doświadczenia płynące z manipulacji przedmiotami (teoria

---

<sup>4</sup> Wypowiedź ta wymaga dodatkowej uwagi. W literaturze światowej poznanie społeczne jako władzę umysłu lansują np. wymienieni już wcześniej Woodward i Leslie.

<sup>5</sup> Odwołuję tu czytelnika szczególnie do prac E. Fromma.

Piageta), a także poprzez ograniczoną umiejętność rozumienia samych siebie [Piaget 1966a, 1966b, 1967, 1972].

Momentem przełomowym jest dziewiąty miesiąc życia. Przystają wtedy dominować zachowania w charakterze dwustronnym (dorosły – niemowlę), a zaczynają te, o charakterze trójstronnym (dorosły – niemowlę – środowisko). Niemowlęta próbują uruchomić własną wyobraźnię i kierować uwagę swoją, a nawet dorosłego na obiekty zewnętrzne (pokaż mi, zobacz tam). Zdziwiający, że sprawności związane z sytuacjami wspólnej uwagi pojawiają się równocześnie. Wiąże się to z załączkiem uświadamiania sobie innych ludzi jako podmiotów intencjonalnych (takich, jak ja). Zdaniem Lesliego i Woodwarda, dla których rozumienie innych jako istot intencjonalnych stanowi władzę poznawczą, niemowlęta już we wczesnym rozwoju utożsamiają się z innymi osobami. Ponieważ władza poznawcza u dzieci jest najbardziej wyostrzona, tłumaczyłoby to łatwość, z jaką wchodzą w interakcje, a zatem i ich wielką zdolność poznawania kulturowego [por. Tomasello 2002].

Okres oddzielenia siebie samego od świata zewnętrznego przynosi jednak też uczucie osamotnienia. Świadomość ta jest zaś źródłem wstydu, poczuciem winy. Chęć wyzwolenia się z samotności stanowi siłę, która pcha człowieka do miłości. Dzieci potrzebują tak wiele czułości jako że ich świadomość osamotnienia jest bardzo świeża. Człowiek oczekuje od miłości pozbycia się swej odrębności, aktu ponownego zespolenia ze światem zewnętrznym. Początkowo jednak oczekiwanie to jest nikłe, gdyż niemowlę odczuwa więź z matką. Przed samotnością broni go jej zapach, jej pierś.

Miłość wymaga od nas ciągłego doskonalenia władz poznawczych. Czym jest miłość? Miłość to raczej nie tyle uczucie, ile sposób angażowania się człowieka wobec bytu i świata, angażowania się w twórcze działanie [por. Fromm 1994a, 1994b, 1996]. Dlatego miłość jest tak zależna od poznania i wyobraźni. Po okresie niemowlęctwa, gdy poznanie nie miało jeszcze szerokiego spektrum, a świat zastąpiony był miłością matki, w miarę dorastania, obecność matki nie wystarcza. Zaczyna narastać potrzeba znalezienia innego sposobu przezwyciężenia samotności. Wreszcie, człowiek dorosły zaczyna szukać innych form zespolenia – poprzez drugiego człowieka.

Kolejnym istotnym momentem, obok przełomowego dziewiątego miesiąca życia, jest okres nauki języka. Język uznaje się za jedną z podstaw ludzkiego poznania. Musi istnieć u niemowląt jakiś odpowiednik, skoro są zdolne do jego absorpcji i płynnego przechodzenia do etapu porozumiewania. Język poprzedzają nielingwistyczne zachowania komunikacyjne (sytuacje towarzyszące użyciu danego pojęcia). Zachowania te wraz z umiejętnością skupienia uwagi prowadzą do przyswojenia języka, pogłębiając w dziecku przeświadczenie rozumienia intencji innych ludzi [Tomasello 2002, s. 78]. Sytuacje wspólnej uwagi dzieją się bowiem zawsze w jakimś kontekście i całkowicie angażują uczestników.

Wszystko to pogłębia się z chwilą absorpcji symboli językowych. Zmienia się sposób postrzegania świata. Dzieci zaczynają się skupiać na komunikacji symbolicznej, która pozwala przejść do abstrakcji. Dopiero wtedy dziecko przygotowane jest ostatecznie do tego, by uczyć się kulturowo. Zasady uczenia się kulturowego są iden-

tyczne, jak przy uczeniu się słów. Ważną rolę odgrywa dyskusja, która wyjaśnia funkcje poszczególnych elementów.

Fundamentalną zdolnością społeczno-poznawczą, na której opiera się ludzka kultura, jest więc umiejętność utożsamiania się z innymi. Kluczową rolę odgrywa tu potrzeba miłości. Miłość zaś jest niemożliwa bez udziału wyobraźni. Dlatego miłość człowieka, który nie stara się rozwijać wyobraźni, skazana jest na niepowodzenie. Pukająca do serca człowieka wyobraźnia, pchnie go ostatecznie w ramiona telewizyjnych dykterijek, gdzie pojęcie miłości może być, co najwyżej, wartościowane w perspektywie opisującej ją sztuki. Wartościowanie miłości przy pomocy jakiegokolwiek skali gubi jednak jej wymiar rzeczywisty i realną moc. Tak jak nie ma wyobrażeń lepszych od innych (bo wszystkie przedstawiają to, czego od nich wymagamy), tak i miłość jest wartością niemierzalną.

Wyobraźnia pozwala nam rozróżnić uczucie zakochania, ze stałym uczuciem miłości. Uczucie zakochania pojawia się w tej cudownej chwili, gdy opadają dzielące nas bariery. W obcym szukamy bowiem tego, co nas różni, w bliskim zaś tego, co łączy. Nasza podświadomość doznaje euforii z racji odczucia zespolenia z drugim człowiekiem. Jednak odczucie to będzie towarzyszyć jedynie procesowi odkrywania podobieństw. Jeśli nie pozwolimy wkroczyć wyobraźni, by ugruntowała nasz związek, naszą miłość, powrócimy do obojętności [Fromm 1996, s. 65].

Człowiek pielęgnujący miłość, zdolny do miłości – to człowiek prawdziwie wyzwolony. To ktoś nie uzależniony od sfingowania i pozoracji. Rola miłości i wyobraźni w rozwoju cywilizacyjnym jest przeogromna.

Skoro motorem postępu jest zdolność poznania kulturowego, podstawą – umiejętność utożsamiania się z innymi, to skuteczność tego poznania uwarunkowana jest właśnie zaangażowaniem miłości i wyobraźni. Tymczasem miłość i wyobraźnia stanowią współcześnie raczej przedmiot szykan i niezrozumienia niż pożądania. Dla większości ludzi miłość wydaje się być jedynie problemem obiektu, a nie zdolności do miłości. Wydaje im się, że kochać to rzecz prosta, wystarczy znaleźć odpowiedni obiekt. Poszukiwania odbywają się w warunkach gier rynkowych, przypominając ustalanie produktu, na który jesteśmy w stanie sobie pozwolić. Ludzie zakochują się, gdy stwierdzają, że znaleźli możliwie najlepszy produkt na rynku. Wyobraźnia zaś została w ogóle wypchnięta poza margines użyteczności. Tymczasem ona jest jedynym miejscem prawdziwej wolności. Jest energią naszych przedsięwzięć. Tu mają swoje źródło wszelkie akty wolicjonalne. Wyobraźnia jest naszym schronieniem, azylem, najcichszą przystanią.

Wszystko ma źródło w wyobraźni, nawet miłość. Miłość nie podbudowana wyobraźnią ulega konwencji stanów orgiastycznych [por. Fromm 1996, s. 29]. Stany te osiąga się za pomocą naturalnego bądź różnorako wspomaganego transu. Ich obłuda polega na tym, że nie tyle tworzą miraż upragnionego uczucia zespolenia ze światem zewnętrznym, ale w krótkim akcie egzaltacji wyłączają świat zewnętrzny, a wraz z nim poczucie odrębności i osamotnienia. Oszukana wyobraźnia powraca do rzeczywistości, i jej nie-orgiastycznego charakteru, co zwiększa poczucie izolacji. Pojawia się

potrzeba coraz częstszego powtarzania. Wreszcie stany orgiastyczne nie pozostawiają nam niczego z nas samych, pochłaniając ostatecznie i ciało i duszę.

Zatem powstające obecnie w ogromnej ilości programy i organizacje pomocy osobom uzależnionym, osobom samotnym, dotkniętym przez los, choć ważne, odnoszą się wyłącznie do skutków. Przyczyną jest natomiast nie wzbudzona do działania wyobraźnia. W tym właśnie należy upatrywać roli współczesnej szkoły.

Wyobraźnia ma również ogromne znaczenie dla teorii poznania, nawet gdyby przyjąć jedynie sensualistyczną wykładnię, iż prawdę poznajemy wyłącznie przy pomocy zmysłów. Wyobraźnia jest bowiem energią poruszającą naszą intuicję. Intuicja zaś stanowi dość skuteczną obronę przed zakusami koncepcji relatywistycznej (dla której nie ma prawdy powszechnej, bo ta dla każdego jest inna), praktycyzmu (ważniejsza jest prawda bardziej praktyczna), czy też konwencjonalizmu (prawdy uchodzą za powszechne tylko na podstawie społecznej umowy). Intuicja pozwala też wykryć pozory prawdy, dotyczy to zwłaszcza modnych obecnie haseł domagających się od nauki nie prawdy, ale skuteczności.

Współczesny świat przechodzi kryzys wyobraźni. „Przestał cenić idee, gloryfikuje użyteczność. Użyteczność, która może zadziwić, nawet zachwycić, na pewno imponować. Ale nie potrafi przeciwstawić się wszechobecnej jałowości. Nie treści jednak dziś szukamy, tylko dróg na skróty. Akt twórczy jest coraz częściej zastępowany przez komputerowy procesor. Wyobraźnia nie jest w modzie. W modzie jest sfingowanie, pozoracja, podszywanie się. Udawanie talentu, a bodaj najbardziej uczuć. Ćwiczymy się w sztuce kamuflażu. Tresujemy nasze emocje. Programujemy się” [Sytnik-Czetwertyński 2006].

Tymczasem szkoła winna kształtować wyobraźnię, by z niej uczynić podstawę zrozumienia przez człowieka swego miejsca na ziemi, swojej wolności. Być wolnym – to realizować siebie, mieć twórcze podejście do siebie samego, mieć pomysł na życie, rozumieć swoją rolę. „Dlaczego jestem takim? Wiem! Do czego mnie świat powołał? Wiem! Jak wypełnić swoje przeznaczenie? Wiem! Wiem, czego chcę! Ale jak uczyć wyobraźni?” [tamże].

„Wiele szkół narzeka, że nie ma na to odpowiedniego wyposażenia. Ale człowiek ćwiczący się w wyobraźni potrzebuje materialnych ograniczeń, by poprzez chęć ich zastąpienia, obojętności, zmusić się do prawdziwie twórczego wysiłku. Dopiero ten, kto stanie się świadomym siebie, może odpowiedzialnie korzystać z wolności. Należy więc pozostawiać niedosyt, niedomówienie. Rzeczywistość duchowa potrzebuje czasu, a my jesteśmy zbyt niecierpliwi. Brak wyposażenia nie jest tu więc żadnym usprawiedliwieniem. To raczej temat zastępczy, poruszany głównie przez tych, którym brak własnej kreatywności” [tamże].

Powtórzę raz jeszcze: miłość i wyobraźnia stoją u podstaw umiejętności utożsamiania się z innymi. Umiejętność ta pozwala rozumieć intencjonalność działań podejmowanych przez ludzi. To z kolei jest fundamentem poznania kulturowego, które jest gwarantem rozwoju cywilizacyjnego ludzkości. Cywilizacje odwracające się od potęgi wyobraźni i potęgi miłości upadają.